

Mavena

Jakub Kraszewski 4c

- I wtedy sobie uświadomiłam, że zostawiłam wózek na parkingu.
- A co na to rodzice? - pytał Apollo.
- Nazwali mnie głupią maszyną - opowiadała Cecilia. - Powiedzieli, że następnym razem zadzwonią do prawdziwej opiekunki.
- Też to słyszałem kiedy źle poprowadziłem wykład. Oceniają nas za sam fakt bycia nie-człowiekiem.

Cecilia oparła łokcie o stół, trzymając w dłoni śrubokręt.

- To trochę niesprawiedliwe.

Wkręcała mocniej zawias trzymający jej palec wskazujący. Po przeciwnej stronie siedział Apollo, główny informatyk w placówce. Bawił się peruką.

- Taki już los robotów.
- Sí - popatrzyła na Apolla. - Zostaw moją perukę, jutro chcę w niej wyjść.

Odstawił kępę włosów na samą krawędź, następnie ją pogłaskał jakby miało to polepszyć jej humor. Zabierając rękę potrącił stojącą świecę, omal nie doprowadzając do jej przewrócenia.

- Gdzie jest Hector? - zapytał nerwowo. - Zaraz się spóźnimy!
- Nie wiem - ruszała każdym palcem po kolei, jakby szukała tego jednego, który opada z lekkim opóźnieniem.

Informatyk nie wytrzymał i krzyknął w stronę przedpokoju. Z niego wyłoniła się wysoka sylwetka nowoczesnego żołnierza, dzisiaj wyjątkowo skryta w garniturze i mamrocząca z głośników coś w stylu: *Już idę, już idę*. Stał w futrynie rozkładając rękę.

- Wyglądasz wspaniale - skomentowała Cecilia wstając z krzesła, następnie podchodząc do swojego brata z wojska. - Tylko pamiętaj, bądź miły, to ważny wieczór.
- Będę, o ile znowu nie będą zadawać głupich pytań - warknął Hector, kiedy ta mu poprawiała kołnierz.
- I nie organizuj znowu zawodów w siłowaniu się - wyjęła palec grozy. - Ostatnim razem złamałeś komuś rękę.
- Nic nie poradzę, że w rodzinie Wilsonów jest tak dużo miękkich

krucho-kostniaków.

Apollo stanął przy drzwiach wyjściowych wymownie pukając w tarczę zegarka wbudowanego w nadgarstek. Hector przyglądał się jego monitorowej głowie.

- Ty tam powinieneś się zatrudnić jako telewizor.
- A ty jako koparka, zrobiłbyś świetne okopy.
- Przestańcie się kłócić! - powiedziała twardo Cecilia. - Poczekaście na mnie przed aulą. Muszę jeszcze coś sprawdzić.

Przechodziła przez korytarz, za nią ciągnął się ogon czarnej sukni. Szła w półmroku, ledwo dochodziło do niej światło z salonu.

- Pewnie znowu musisz sprawdzić, jak się miewa twoja "córeczka" - zrzędził Hector, wychodząc zza drzwi razem z Apollem.

Siostra wojskowego została sama wraz z odgłosem klamki powracającej na swoje miejsce. Stojąc na końcu korytarza, uchylając najpierw lekko, potem coraz szerzej drzwi, za którymi czekał dziewczęcy pokój.

Po drugiej stronie, zaraz pod oknem stało łóżko oświetlone na niebiesko przez blask dochodzący zza zasłon. Leżał na nim skulony, niewielki kształt, opatulony przez grubą kordkę. Wystawała jedynie głowa zakryta częściowo przez włosy i puchatą poduszkę.

Oparła bark o framugę, przyglądając się śpiącej małej. Ostatnio coraz częściej widok własnej córki wprowadza ją w głęboką zadumę, trans połączony z tęsknotą, z którego ciężko jej uciec. Wpatruje się i myśli, wspomina, a umysł nie może skupić się na jednej rzeczy, bo natychmiast pojawia się jakaś druga. Błądzi, ale nie wie, gdzie ma dojść i czego szuka, dlatego wspomnienia są jedyną formą uporządkowania tego bałaganu.

Początek drugiej połowy XXIV wieku, inżynier Michael Wilson traci żonę w katastrofie samolotu, zostając sam sześciolletnią córką Maveną. Nie mógł połączyć pracy z opieką nad dzieckiem. To był ciężki okres nie tylko dla niego, ale też i dla firmy, która nie mogła się podnieść z kryzysu. Musiał znaleźć kogoś, kto mógłby na pewien czas - a najlepiej na stałe - przyjąć rolę matki, zajmując się gospodarstwem domowym i jego oczkiem w głowie. Pytał członków rodziny, ale nikt nie miał tyle wolnego czasu do poświęcenia, aby chociaż zerknąć na młodą, więc zaczął szukać chętnych w pracy. Co prawda korporacja produkująca wyposażenie wojskowe to nie jest pierwsze miejsce, do którego bym poszedł w celu znalezienia opiekunki, ale ja nigdy nie byłem w takiej desperacji, jak Michael.

Każdy z zaufanych pracowników tyra na ten sam etat, co on, także żaden z nich nie będzie w stanie pilnować Mavery, kiedy tatuś będzie zajęty montowaniem zmyślnych maszyn zagłady. Ostatnią deską ratunku było zatrudnienie robota wojskowego do opieki nad dzieckiem. Nie ważne jak nieracjonalne to mogło być, było jedyną opcją. Świetnym kandydatem był model NC-35 służący jako psycholog pomagający żołnierzom z traumą po stracie przyjaciela. Łączył w sobie przyjazny

charakter i zadowalające umiejętności obronne. Tym robotem była Cecilia.

Kiedy pierwszy raz zobaczyła Mavę, wiedziała, że to będzie trudne zadanie, ale zrobi wszystko w swojej mocy, aby wykonać je jak najlepiej. Natomiast Mawę nie była jeszcze świadoma, że zimna w dotyku maszyna okaże się jej najcieplejszą matką zastępczą.

Początki zawodu opiekunki zaczynały się spokojnie dla Cecylii. Nieco gorzej odczuwała je dziewczynka. Jeszcze nie mogła przeboleć tego, że jej prawdziwa matka musiała zostać nieoczekiwanie zastąpiona przez opiekunkę, a przynajmniej przez coś, co ją miało udawać. Zaskakujące wydawało się to, że Mawę jeszcze do końca nie rozumiała tego, co się stało, i nie było po niej widać żałoby tak bardzo, jak po jej ojcu. Cecilia wiedziała, że w późniejszym wieku dojdzie do niej poczucie straty, ale do tego momentu musiała jakoś umilić czas młodej, która uparczywie się buntowała, odmawiając wykonywania niektórych rozkazów. Proste komendy musiała zostać poprzedzone nieprostym sposobem, aby przeszły do realizacji. Opiekunka szybko zauważyła, że Mawę uwielbia kontakt z przyrodą, co nauczyła się wykorzystywać. Dlatego też zwykła prośba: *Chodź tu*; zawsze rozpoczynała się frazą: *Idziemy do parku*.

Oprócz sprytu stosowała też inne metody wychowawcze, które stosuje chyba każda matka. Typowego systemu kar i nagród nie trzeba przedstawiać, każdy go zna i każdy doświadczył. To sprawiało, że opieka nad córką Michaela była dużo prostsza od typowej wojskowej codzienności. Jednak czasem przeszkadzał fakt, że młoda bała się wyglądu metalowej panny, ale udało się temu zaradzić. Wystarczyło ubierać się w eleganckie ciuszki pokojówki i problem w większości znikł. Twarz Cecylii była powodem lęku Mawę. Trochę głowiła się, jak to zmienić. Postanowiła wbudować ekran rozciągający się od policzka do policzka, na którym wyświetlane miałyby być jej usta, a przez większość czasu - uśmiech, aby chociaż wyglądać weselej. Dopiero to zdało egzamin.

Z czasem, kiedy dziewczynka była coraz to grzeczniejsza, Cecilia zaczęła częściej próbować nowych aktywności, takich jak zwiedzanie miasta. Ciekawski dziecięcy umysł, pełen zapału i głupkowatych, ale czasem uroczych pomysłów, był tym, co najbardziej opiekunka lubiła w swojej podopiecznej. Wytworzyła się wokół niej jakaś pozytywna aura, która sprawiała że spędzanie czasu z Mawę było nie tylko obowiązkiem, lecz także przyjemnością.

Przyszło lato, a z nim - okazja na lody. Podczas jednego takiego wyjścia, stojąc w kolejce, wywiązała się taka rozmowa:

- Pani Cecilio, dlaczego Pani nigdy nie je lodów?
- Jestem robotem, roboty nie muszą jeść.

Mawę skierowała wzrok na dół, myśląc nad słowami opiekunki.

- Czyli wszystko, co nie musi jeść, jest robotem, tak?
- W pewnym sensie... - musiała się trochę zastanowić nad odpowiedzią - można tak powiedzieć. Tak, wszystko, co nie musi jeść, jest maszyną.

Dziewczynka wyszła z kolejki i pobiegła w stronę małego skrawka trawy. Wyrwała z niego małego mlecza, po czym go przyniosła.

- Czyli kwiaty też są robotami?

Cecilia zachichotała. To słodkie, jak szybko powiązała ze sobą fakty, aby dojść do takiego wniosku.

- Nie, kwiaty to nie roboty. - odpowiedziała, głaszcząc młodą po głowie - To trochę skomplikowane.

Wspomnienie takich prostych, małych chwil naprawdę powoduje poczucie głębokiej nostalgii, zwłaszcza kiedy jest się świadomym, że ponowna taka rzecz się nie wydarzy. Z pozoru nic nie znacząca rozmowa ma dla Cecylia duże znaczenie, patrząc też na to, co się stało w późniejszych latach.

Pamiętną chwilą jest moment przeprowadzki. Około rok po rozwiązaniu problemu Michaela udało się inżynierowi awansować, na co czekał długie lata. Oznaczało to zmianę placówki, w której miał otrzymać własne mieszkanie. Była to wspaniała wiadomość, bo to ułatwiało odwiedzanie córki w przerwach między obowiązkami. Cecilia kładła duży nacisk, aby Mavena często zaglądała do swojego ojca w pracy, a ówczesna sytuacja nadawała się do tego znakomicie. Lubiła też robić niespodzianki i niezapowiedzianie przyjść popatrzeć na twory, jakimi się Michael zajmował. Młoda to uwielbiała, a jej ojciec pokochał momenty, kiedy w ciężkiej i monotonnej robocie słyszał głos Cecylia: *Hola, Mike!*, który oznaczał, że zaraz zobaczy swoją małą łobuziarę.

Zmiana lokalizacji oznaczała też, że opiekunka mogła spędzać więcej czasu ze swoim bratem, Hectorem. Nazywanie siebie rodzeństwem zaczęło się od pierwszego spotkania i było trochę wymuszone przez właścicieli. Nie był to dla nikogo problemem, więc tak zostało. Głównie odwiedzali siebie na strzelnicy, gdzie oczywiście też zabierała Mavene, co bardzo nie podobało się Hectorowi. Uważał dziewczynkę za stratę czasu, który można byłoby wykorzystać na szkolenia. Jak można się spodziewać, jego siostra negatywnie komentowała takie twierdzenia, kłócąc się czasem z żołnierzem.

Zwiedzając placówkę, idąc korytarzem, za szklaną ścianą młoda dostrzegła mężczyznę jadącego na rolkach. Od razu zafascynowała się wizją jazdy na takim czymś, dlatego też nalegała na Cecylia, aby ją tego nauczyła. Jednak opiekunka nie potrafiła jeździć na rolkach, więc musiała najpierw sama opanować tę sztukę. Nie chciała marnować czasu, także uczyła się, jednocześnie ucząc Mavene.

- Świetnie ci idzie! - mówiła podczas jednej jazdy próbnej.
- Za szybko! Wolniej! - krzyczała przerażona, bojąc się upadku.

Trzymały się za ręce, kiedy obie jeździły po pustej, starej ścieżce rowerowej. Zatrzymały się.

- Teraz spróbuj sama. - nachyliła się do małej.

Stanęła za jej plecami, po czym lekko popchnęła, aby Mavena nabrała pędu. Patrząc na oddalającą się dziewczynkę, będąc dumna z tego, jak dobrze sobie radzi, zdała sobie z czegoś sprawę. Po tak długim czasie, przeżywając z córką Michaela codzienne życie, życie w relacji, której nigdzie indziej nie mogła doznać albo zobaczyć, odczuwając na własnym dysku twardym i poświęcając własną energię z wiecznie nienaładowanej baterii, obserwując pierwsze małe sukcesy dziewczynki i jej pierwsze małe porażki, razem śmiejąc się i bawiąc, poczuła się jakby Mavena była dla niej czymś więcej niż tylko podopieczną. Rola, którą przyjęła, przestała być tylko udawaniem, była prawdziwą więzią, jaką rodzic tworzy ze *swoim* dzieckiem.

Kiedy Mavena zatrzymała się jakiś metr przed krawężnikiem, Cecilia podjechała do niej, aby ją przytulić i powiedzieć, jak bardzo jest z niej dumna. Młody umysł małej nie mógł jeszcze zrozumieć ani docenić tych słów, ale to nie miało najmniejszego znaczenia. Jedyne, co się teraz liczyło, to ich czas spędzony razem.

Opiekunka czasem czuła się źle, że zabiera Michaelowi najlepsze momenty z córką, ale wiedziała, że sam się na to zgodził, sam tego może chciał. Nie mogła się nad tym zbyt długo zastanawiać, bo to mogło odbić się na jej pracy. Woląca zostawić rzeczy jak były i żyć dalej tak długo, jak jej stawy jeszcze pozwalały na poruszanie.

Nic nie trwa wiecznie, a zwłaszcza czas pokoju. Atmosfera na szczeblu międzykrajowym nie była stabilna. Związek Republik Słowacko-Rosyjskich, aby tymczasowo poprawić swoją sytuację gospodarczą, postanowił zaatakować resztę państw Europejskich. Ze względu na małą liczebność europejskich wojsk posłużono się żołnierzami z Afryki oraz Ameryki. Korporacja, w której pracował Michael, również przyłączyła się do konfliktu, oferując państwom NATO swoje maszyny wojskowe. Do nich najczęściej należały roboty żołnierskie, ale nie tylko. ZRSR szybko zorientował się, skąd ich wróg bierze swoje uzbrojenie, dlatego ruszył swoją armią na jedną z głównych placówek. W tej placówce mieszkał Michael wraz ze swoją córką.

Atak nastąpił wiosną, kiedy nikt się nie spodziewał. Plan rosjan był prosty: napaść na budynek, zabić wszystkich, przejąć technologię, wygrać wojnę. Wiedzieli, że nie mogą zbombardować placówki, bo to równałoby się ze zniszczeniem wszelkich przydatnych broni, które jeszcze nie zobaczyły światła dziennego. Chociaż nie wiedzieli, co było gorsze: zniszczyć najcenniejszą technologię wojenną czy doświadczyć jej niszczącej siły na własnej skórze? Postanowili zaryzykować.

Rankiem rozpoczęła się pierwsza strzelanina. Ogłoszono alarm zachęcający do natychmiastowej ewakuacji, ale większość pracowników nie miała szans uciec przed wrogimi żołnierzami wkraczającymi do obiektu i przeszukującymi jego korytarze. Większość bezbronnych postanowiła ukryć się i czekać aż roboty wezmą ich pod swoje skrzydła, po czym bezpiecznie wyprowadzą z miejsca zagrożenia. Nie wszystkich jednak czekał taki los.

Cecilia musiała zaprowadzić dziewczynkę do wyjścia. Dostyc późno opuściła mieszkanie. Przez trudności techniczne alarm w sektorze mieszkalnym długo nie brzmiał, włączył się z kilkuminutowym opóźnieniem, dzięki czemu Rosjanie mieli czas, aby rozprzestrzenić się po całej placówce. Opiekunka była przygotowana mentalnie na ewentualną konfrontację z przeciwnikiem, aczkolwiek nadal czuła duży

niepokój o bezpieczeństwo Maveny. Wiedziała, że każda następna sekunda zwiększała ryzyko, można odnieść wrażenie, że sam czas potrafił zabić, że czas był mordercą. Przemierzała korytarze nasłuchując echa kroków, które nie należały ani do niej, ani do dziewczynki. W jednym ręku trzymała niewielki pistolet przygotowany do szybkiego wystrzału, natomiast w drugim - małą dłoń swojej podopiecznej.

W pewnym momencie został wydany komunikat: *Wszystkie roboty wojskowe niech stawią się w sektorze czwartym wraz z posiadanim uzbrojeniem.* Przypominam, że Cecilia należy do podanej grupy. Mimo że pełniła teraz inny zawód, nadal była zakwalifikowana jako maszyna wojskowa. Jej pierwszą myślą było dotarcie do owego sektora i pozostawienie tam małej, ale to oznaczało dłuższą trasę. Zanim zebrała myśli wpadła na rosyjskiego żołnierza. Ostoniła Mavenę swoim ciałem.

Ten postrzelił ją w tułów, lecz nie było to niczym poważnym. Odwdzięczyła się kilkoma kulami skierowanymi w jego mundur. Padł na ziemię. Cecilia rozpoczęła ucieczkę z miejsca zdarzenia. Wytworzony hałas na pewno przyciągnie więcej wrogów. W dodatku płacz dziewczynki nie pomagał. Musiały się gdzieś schować i uspokoić. Nieoczekiwanie natrafiły na drzwi od schowka woźnego. Idealna kryjówka, a przynajmniej taką była dla opiekunki.

W środku nie było dużo miejsca, wręcz ledwo można było się ruszyć przez nadmiar szafek i półek pełnych jakiegoś niepotrzebnego sprzętu. Tam Mavenie odeszły zły. Wtedy Cecilia czuła się bezradna, nie wiedziała, co dalej zrobić. Wyjście wiązało się z kolejnym narażeniem małej. Następnym razem może nie być tak wesoło, co będzie kosztować życie niewinnej dziewczynki. *Chyba że...*

- Twój ojciec mnie zabije za to, co teraz zrobię - wymyśliła rozwiązanie.

Na półkach znalazła srebrną kłódkę, następnie skierowała się ku drewnianej szafie, otworzyła ją, strzeliła w jedną z bocznych ścian. Powstały otwór był skierowany do ściany, czyli był kompletnie niewidoczny dla kogoś, kto tutaj wejdzie. Rozkazała Mavenie wejść do środka. Podczas zamykania szafy, dziewczynka zapytała:

- Nie zostawisz mnie, Pani Cecilio?

Patrzyła w niebieskie oczy małej. Nie chciała jej okłamywać, ale nie widziała też innego wyjścia.

- Oczywiście, że nie. Zrobimy tak: ty będziesz siedzieć w tej szafie, w kompletnej ciszy, a ja będę tuż obok. Tylko nie wydawaj żadnego odgłosu, to bardzo ważne.
- Dobrze - wyszeptła, z jej oczu kapąły kolejne łzy.

Opiekunka zamknęła drzwi. Dodała jeszcze, aby Mavena pod żadnym pozorem nie wychodziła. Pozostała przy niej jeszcze na chwilę, po czym bezdźwięcznie udała się do wyjścia. Drzwi do schowka zablokowała kłódką w nadziei, że nikt nie będzie chciał się do niej dostać. Teraz już nie ma odwrotu, musi od niej odejść. Każdy następny krok oddalający ją od jej podopiecznej bolał jak rozszerzająca się rana gdzieś w głębi siebie, gdzie ukryte jest to, na czym nam najbardziej zależy, co jest naszym

tchnieniem, naszym czuciem i ukochaną myślą, którą sami teraz odpychamy.

W sektorze czwartym trwała strzelanina. Dla reszty - bitwa jak każda inna, lecz dla Cecylii - walka o wszystko, nie o swoje życie, a o życie warte jej własnego. Towarzyszył jej brat, Hector, tak że nie była w tym sama. Kiedy ona doznawała zranień, mogła liczyć na pomoc towarzysza.

Mijały minuty, godziny, minęła cała wieczność, ale udało się odeprzeć atak. Rosjanie wycofali się ku uciezce pracowników korporacji. Wszystkie roboty, które wzięły udział w obronie, mogły być z siebie dumne - a co ważniejsze - mogły liczyć na nagrodę. Każdy wiwatował i krzyczał z radości, poza tą jedną maszyną - opiekunką. Jedyne, o czym myślała, to wrócić do schowka, do swojej Mavery.

Dotarła na miejsce, gdzie zastała pękniętą kłódkę i uchylone drzwi. Przerazała ją myśl o zerknięciu do środka, ale musiała to zrobić, by zobaczyć jej podopieczną. Szafa, w której ją ukryła, stała otwarta. Znaczyło to tylko jedno...

Cecilia przebiegała korytarze w całkowitej paranoi. Zaglądała do każdego mieszkania, do każdego pokoju, do każdej ślepej uliczki. Nie mogła pogodzić się z myślą, że zgubiła dziewczynkę, że coś mogło się jej stać. Wypierała to ze swojej świadomości jak szalona. Odwiedziła miejsce, w którym przesiadywała wieczory z małą, jakby miała tam na nią czekać. Szukała tam, gdzie spędzały czas z Michaeliem, bo czuła, że tam ją znajdzie, lecz bez skutku. Kiedy lęk zaprowadził ją do ulubionej ławki Mavery w małym parku przy placówce, chciała już się poddać.

Zebrała jednak siły na jeszcze jedno miejsce. Poszła do dawnego składu broni, który nie funkcjonował od kilku tygodni. Tam nie mogła wytrzymać. Upadła bezradnie na kolana, wydając z siebie szloch. Ten widok będzie ją prześladować do końca swojego istnienia. Marena była martwa, leżała z okaleczoną twarzą na podłodze. Była blada, pozbawiona wszystkiego, co czyniło ją dzieckiem, tego, za co ją tak bardzo kochali. To nie było zwykłe morderstwo, to była najwyższa forma pogardy, odebranie najjaśniejszej gwiazdy, upokorzenie całej korporacji i całej rodziny Wilsonów, a przede wszystkim - wyrwanie sensu życia Cecylii.

Ciało córki Michaela zostało przeniesione do działu medycznego. Inżynier był załamany, tak samo, jak opiekunka, nie mógł pogodzić się z rzeczywistością, w której jego córeczka nie żyje, w której nie zobaczy już jej uśmiechu i nie usłyszy jej głosu. Żałował, że nie spędzał z nią tyle czasu, ile by chciał. Był okropnym ojcem i zdawał sobie z tego sprawę. Chciałby móc cofnąć czas i do tego nie dopuścić. Gdyby teraz mógł, rzuciłby tę pracę i poświęciłby się w całości córce, ale musiałby być Bogiem, aby mieć taką siłę... - więc poświęcił się w całości zbożnym dziełom.

Cecilia opłakiwała dziewczynkę, mimo że nie wylewała prawdziwych łez. Hector starał się ją pocieszyć, ale nic już nie mogło pomóc. Nic jej nie mogło przywrócić albo zastąpić Mavery. Choć nie mogła przyznać się przed bratem, kochała ją wszystkimi obwodami. Nigdy wcześniej nie czuła się tak przygnębiona, jak w tym momencie. Dopiero teraz poznała uczucie, jakie pomagała zwalczyć żołnierzom, którzy do niej przychodzili po stracie. Czuła jakby ją coś realnie kłuło w klatce piersiowej, jakby ktoś chciał ją przebić. W tym stanie trwała kilka dni, do momentu, w którym do niej nie przyszedł Michael.

Zaprosił ją na krótki spacer, po czym razem poszli do jego warsztatu.

- To, co zobaczysz, na pewno ci się spodoba. - obiecywał.

I nie żartował. Oczom Cecylii ukazał się niski robot o dziewczęcej urodzie.

- Oto "*projekt Mavena*". - zaprezentował, następnie schylił się do maszyny i wyszeptał - A to jest twoja mama, skarbie.

Usłyszawszy to krótkie zdanie, robot podszedł nieśmiało do Cecylii. Wyciągnął ręce, prosząc o przytulenie. Opiekunka uściśnęła maszynę, nie rozumiejąc tego, co tak naprawdę robi.

- Cecilio, poproszę ciebie na moment. - przerwał im Michael.

Poszli oboje, zostawiając robota samego w pokoju. Inżynier wykorzystał ten czas, aby wytłumaczyć Cecylii całą sytuację. Chciał, aby teraz podjęła się opieki Maveny. Ta początkowo myślała, że robot jest jedynie maszyną imitującą jego córkę, ale wraz z opowieścią Michaela wiedziała, że spełniły się jej sny.

Robot był tak naprawdę *Komorą życiową*, czyli urządzeniem do podtrzymywania pracy najważniejszych organów, utrzymując organizm przy życiu. Wnętrze maszyny zawierało płuca, serce i mózg Maveny, dzięki czemu młoda została wskrzeszona. Ta informacja była prawdziwym cudem, Bożą łaską zrzuconą na nieożywioną opiekunkę. W tym właśnie dniu Cecilia została oficjalną matką Maveny. Jej szczęście było nie do opisania. Od teraz wszystko miało się tylko polepszać.

Na tym można byłoby skończyć opowieść, gdyby nie jedna rzecz. Mózg dziewczynki na skutek braku tlenu zaczynał umierać w momencie jej odnalezienia. Oznaczało to, że mała straciła całą pamięć, a do końca życia będzie się zmagać z trudnościami w poruszaniu i zaburzeniami rozwoju. Początkowo te wiadomości wydawały się straszne dla Cecylii, ale potem nawet znalazła w tym kilka pozytywów. Dziewczynka mogła zacząć nowe życie bez pamiętania momentów jej śmierci. Poza tym, Cecilia mogła doświadczyć wszystkiego od nowa z Maveną, tym razem jako jej matka, a nie tylko opiekunka.

Dopiero później okazało się, dlaczego Cecilia została jej matką. Oficjalnie Mavena Wilson zginęła pod koniec wojny, a jej kopia zwana *Projektem Maveny* jest tylko robotem, którego zadaniem jest sztuczne odwzorowanie zachowań typowo dziecięcych. Oznacza to, że dziewczynka nie ma być tylko traktowana jak maszyna, ale też ma być tak wychowywana. Michael wiedział, że nigdy nie będzie lepszym ojcem, dlatego uczynił z własnej córki rzecz, która służyła jako doświadczenie.

Cecilia od samego początku dostrzegła zmiany w zachowaniu Maveny. Już nie była ciekawa świata, nie była już tak radosna, straciła swoją pozytywną otoczkę. Codzienne aktywności nie były tym samym. Fascynacja przyrodą ograniczała się jedynie do małego skrawka parku, który był jedynym, do jakiego mogła wchodzić. Jazda na rolkach przychodziła z trudnościami, a co najgorsze, musiała zostać ograniczona do paru sekcji tygodniowo, ponieważ obawiano się, że młoda może doznać urazów. Jej mechanizmy w ciele okazały się być bardziej delikatne niż można

byłoby sobie wyobrazić. Do tego wszystkiego dochodziły inne nieprzyjemne obowiązki, takie jak wymiana krwi co miesiąc.

Każde lato wydawało się być wybrakowane. Zamiast długich spacerów, Marena musiała ukrywać się przed słońcem, aby nie przegrzać organów i jej sztucznych naczyń krwionośnych. Już nie mogły pójść razem na lody, bo dziewczynka nie miała takiej potrzeby. Aby jednak się odżywiać, do jej ciała były dostarczane substancje odżywcze w specjalnych pojemnikach.

Podczas wprowadzania pojemnika do ciała małej, wywiązała się pewnego razu taka rozmowa:

- Po co mi to? - zapytała Marena.
- Bo musisz jeść. - otworzyła komorę w ciele dziewczynki.
- Dlaczego ty nie jesz?
- Bo jestem robotem.

Wtedy Cecilia usłyszała coś, co złamało jej serce.

- Czym ja jestem, że muszę jeść? Czy jestem człowiekiem, tak jak tata?

Przerwała całą procedurę. Zaciśnęła dłoń, w której trzymała pojemnik. Patrzyła prosto w oczy swojej córki, a w jej głowie słyszała zapętlone ostatnie pytanie. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie mogła skłamać, bo już jedno kłamstwo odebrało jej wszystko.

- Nie. - znalazła w sobie odwagę, aby to powiedzieć - Nie jesteś człowiekiem, jesteś moją córką.

Nie potrafiła odpowiedzieć, czym teraz jest Marena, tak samo, jak nie mogła przestać czuć, że traciła ją na zawsze.

W pogoni za doznaniem emocji, które jej kiedyś towarzyszyły przy dziewczynce, postanowiła całkowicie zająć się zawodem opiekunki. Mogła sobie na to pozwolić, od kiedy młoda bardziej dojrzała i mogła częściowo sama o siebie zadbać. Pod jej okiem lądowały głównie dzieci pracowników korporacji. Myślała, że w taki sposób znajdzie swoją kochaną Marenę, ale i tam jej nie znalazła.

Nadal nie może żyć bez swojej córki, bez znaczenia, w jakim ciele by ona nie była, ale też nie mogła pozbyć się pustki, którą kiedyś wypełniała mała dziewczynka.

Stoi w drzwiach do pokoju młodej. Wspomnienia ułożyły cały mętlik w głowie, teraz jest już wszystkiego pewna. Weszła do środka, starając się być jak najciszej, aby nie obudzić śpiącej małej. Usiadła na łóżku, obok niewielkiego wzgórzka kołdry, pod którym była Marena. Wyciągnęła dłoń, żeby odsonić jej twarz ukrytą w poduszce. Widziała tylko ekran wyświetlający informacje o ciśnieniu we krwi, pulsie, uderzeniach i oddechach na minutę.

Nie była człowiekiem, ale nie była też tylko maszyną, była wspomnieniem córki Michaela... - wspomnieniem, które zostało zbudowane na kłamstwie, że to ta

sama dziewczynka. Prawdziwa Marena zmarła tamtego dnia, kiedy została pozostawiona sama, i nic nie jest w stanie jej przywrócić.

Cecilia czuje, że kiedyś będzie musiała powiedzieć córce o jej historii i o tym, czyją rolę zmuszona została udawać. Jeszcze nie wie, kiedy będzie na to odpowiedni moment, ale wie, że to zaboli ją tak bardzo, jak boli przez całe życie.

Opowiadanie napisane na prośbę Pani Anny Jastrzębskiej.